Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . ,,	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . ,,	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . ,,	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . . ,,	14
Szwecja . . . . ,,	18
Ameryka . . . . ,,	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**" w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**" wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:"

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row, City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 48. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 14 Czerwca 1865 r.** **Rok II.**

Od Redakcji.

W następującym kwartale pismo nasze wychodzić będzie w tym samym formacie i warunkach, jak w kwartale bieżącym.

Cena kwartalna.

w Szwajcarji	fr.	7
we Włoszech	,,	9
w Francji, Belgji i Państwie Papiezkiem.	,,	10
w Austrji Prusach i Związku Niemieckim	,,	12
w Angli, Turcji i Księstwach Naddunajskich	,,	14
w Szwecji	,,	18
w Ameryce.	,,	20

Prenumeratę przyjmują Ajencje „Ojczyzny:"
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini 26;
w Londynie: księgarnia Trübner et Comp. 60, Paternoster Row. City.
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine, St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth, à Pera;
w Sztokholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Swido, Eisen Gasse nr. 123;
oraz Pocztamty i Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i w niektórych innych krajach.

Dla uniknienia zwłoki w odbieraniu gazety, upraszamy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeratorów.

Bendlikon, 14 czerwca.

Pomimo utraty bytu politycznego, naród który rozwija się duchowo, wzmaga się i siły żywotne; w duchu to bowiem, w jego samodzielności, jest treść życia i główne jego źródło. Duch zaś narodu nigdzie z taką zupełnością nie wyraża się jak w jego pracach umysłowych. Ztąd to nauka i pismiennictwo jest ważną gałęzią prac publicznych. Dopóki duch narodu ujarzmionym nie został, dopóty nosi on w sobie moc samodzielności, dopóty posiada warunki bytu. Co się w duchu wyrobi, wyrazi się w materji. Dla tego to narody silne i wolne w duchu, dojść muszą i do wolności życia, a ich niepodległość jest tylko kwestją czasu.

Dążący do zagłady najezdnicy, rozumieją dobrze gdzie jest źródło życia, nie ograniczają się więc na ujarzmieniu politycznem, na pokonaniu materjalnem, lecz nieustannie, niezmordowanie dążą do opanowania moralnego narodu, do zabicia w nim samodzielności ducha i zwątlenia tych potęg światła, które nie dozwalają w nim osłabić poczucia siły swojéj i rozpraszają sztucznie gromadzone chmury zapomnienia zaćmiewające wiedzę samego siebie. Oświata więc i pismiennictwo narodowe, które tę wiedzę siebie samego, poczucie swoich sił, znajomość swoich praw i obowiązków rozjaśniają, ograniczone zostały; — wróg położył na nich swój stempel i rozwijać się im i rozrastać nie pozwala. Szkoły prowadzone w duchu a często i w języku obcym, nie tylko nie przyczyniają się do rozmnożenia oświaty, ale przeciwnie, wypełniają zadania, jakie im od rządów obcych naznaczone zostały: ogłupienia i ociemnienia narodu; pismiennictwo skrępowane cenzurą, dotknąć się nie może żywotnéj kwestji, prac mających na celu rozwinięcie samodzielności narodowéj w nieprzepartą moc niepodległego bytu, myśl polska kryć się w niem musi jak więzień po za kratą, cenzura łowi w niem wszystkie promienie tryskające z słońca ducha narodowego i trzyma je pod pieczęcią policyjną. Wróg czujnie i pilnie strzeże, ażeby w téj ciemnéj nocy niewoli, nie okazywało się na horyzoncie ducha narodowego żadne światełko wolności, zakrywa każdą chociażby najbledszą gwiazdę samodzielnego światła gorejącą na niebie polskiem —i pod zasłoną ciemności, dokonywa bez obawy odpowiedzialności i kary strasznéj zbrodni mordowania narodu.

My młodzi, cośmy wyrośli w tych ciemnościach, cośmy się chowali w nocy okropnéj niewoli mikołajewskiéj i cośmy wreszcie zapalili ogień wolności gorejący szerokiem światłem w 1861, 1862 i 1863 r., wiemy dobrze, że gdyby nie prace piśmienne emigracji z 1831 r., które księżycową poświatę rzucały na kraj i dozwoliły nam w jéj słabem oświetleniu ujrzeć ohydę stanu niewolnika, nie roztliłyby się w sercach naszych myśli i uczucia narodowe w wielką i ogromną zorzę niepodległości Polski. Przypominamy sobie, że na Litwie za Mikołaja wyrosło już jedno pokolenie po moskiewsku kształcone, bez świadomości swojego polskiego pochodzenia i obowiązków z niego płynących; pokolenie wyrosłe w szkołach tak urządzonych, jak je teraz Wieszatiel urządził. Pomiędzy tę młodzież, jakby wiatrami niesione, dostały się trzy poeamata: „Przedświt" Krasińskiego, „Dziady" Mickiewicza, i „Kiliński" W. Pola. Przeczytali je i obudziło się w nich poczucie polskie. Wnet w r. 1846 zawiązało się pomiędzy nimi towarzystwo, które w r. 1849 zamieniło się na konspirację obejmującą (prócz szlachty), całą młodzież uczącą się i rzemieślników. Jednocześnie podobna konspiracja powstała pomiędzy młodzieżą w Kongresówce a obie dążyły do powstania na wypadek przejścia Węgrów na terytorjum galicyjskie. Węgrzy nie przeszli, obie te konspiracje upadły, lecz ślady ich prac i działań przetrwały do ostatnich czasów.

Przykład ten wykazuje, jak szerokiego wpływu są prace, w których się wolno duch polski wyraża, i przekonywa daléj, że jednem z głównych zadań emigracji i dzisiaj jest praca umysłowa, i praca piśmienna, mająca na celu rozwijanie pojęć z ducha Polski wypływających. Krajowe piśmiennictwo związane i skrępowane, nie może rozwijać tradycji niepodległości i ogrzać serc jéj dążeniem, bez którego duch narodu zjałowieje, wytleje i już nie zapali się ogniem czynu, światłem woli, przy któréj połyskach wyjść mamy na boje, mające dźwignąć ojczyznę z upadku. Dopóki jest emigracja, oddana pracy publicznéj, wypełniająca swoje obowiązki jak należy, kształcąca się, a przez prace swoje piśmienne oświecająca pokolenie rosnące jeszcze w niewoli, dopóty najezdnicy tryumfu zabójstwa Polski obchodzić nie będą, dopóty wszystkie ich wynaradawiające instytucje, cenzura, szkoły, ucisk i prześladowanie, nie osiągną zamierzonego celu. Emigracja więc jako pole swobodnéj pracy i piśmiennictwo w duchu narodowym za granicą kraju są potrzebne.

Dla czego pomimo téj potrzeby widocznéj i zrozumiałéj dla każdego dotąd tak mało zrobiono dla utrzymania i rozwinięcia prac piśmiennych emigracji? dla czego usiłowania jakie przedsiębrano w tym kierunku, są dotąd usiłowaniami pojedynczemi, których cały ciężar spada na bar-

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1864,

przez Agatona Gillera.

CZĘŚĆ IV.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).

Mówiłem poprzednio, że doczekałem się w Niższym-Nowogrodzie partji aresztantów, złożonéj przeszło z 250 ludzi, i że razem z nimi podróż do Syberji odbywać muszę. W kilku numerach etapowego więzienia, niepodobna było tych ludzi wygodnie pomieścić, lecz ponieważ nie było innego domu, do któregoby mogli przenieść część aresztantów, wszystkich więc wepchnęli do trzech izb, z których jednę zajęły kobiety. Najmniejszy kącik pod tapczanami, na podłodze, każda deszczka, zawaloną została tłumoczkami, pościelą i ludźmi; niepodobna jest ruszyć się bez nadepnięcia i krzywdy sąsiada; ci, którzy szli do drzwi pokarm kupować, wywoływali liczne wyzwiska na siebie i powszechne krzyki, bo jednemu nogę nadepnięto, innego w plecy kolanem szturchnięto, innemu znowuż wodę lub zupę z miski na głowę wylano; ztąd kłótnie, szturchania i bijatyki, podnosiły wrzawę rozmowy i nieporządek. Zmęczony ciągłem siedzeniem, położyłem się na chwilkę na mojem miejscu, myśląc o odpoczynku, aż oto ledwo nogi wyciągnąłem, zrywam się przestraszony grubem wyzwiskiem aresztanta, krzyczał bowiem: „Patrzcie go jaki pan? ludzie nie mają gdzie siedzieć, a on nogi wyciągnął, jakby był w gabinecie." Słuszna uwaga pomyślałem, nie jestem w gabinecie — i nogi zwinąłem pod siebie; i spotniały, odurzony smrodem, ściśnięty ze wszech stron, siadłem—z zamiarem obserwowania licznych towarzyszy przymusowéj podróży. Naprzeciw mnie pod tapczanem, siedziało kilkunastu karciarzy, między nimi rej wodził wysoki, barczysty Rusin, nazwiskiem Bondarenko; obok niego młody Niemczyk, z łagodnym wyrazem twarzy, ciekawie śledził ręce pierwszego, rozdającego karty! Trzeci młody, wysmukły, silny młodzian, w aksamitnéj czerwonéj czapeczce, nazwiskiem Waśka Siemionow, wesoło i bezinteresownie spoglądał na Rusina i uśmiechał się do Tatara w czarnéj krymce, mającego na czole i obu policzkach niebieskie litery: K. A. T. Inni przypatrywali się grze. Długo i ja na nich patrzałem. Niemczyk przegrywał i smutniał, Siemionow przegrywał także, ale nie tracił humoru, Rusin zaś i Tatar wygrywali. Z wielkich piwnych oczów Bondarenki, strzelały promienie tryumfu i radości, czaszka ogromna, ogolona, oblała się kroplami potu i niebieskie na niéj żyły, jak liny wytężyły się; ogromnemi jak u wielkoluda pięściami, zagarniał kupy kopiejek. Małe, podłużne oczy Tatara uśmiechnięte, głęboką radość wyrażały, policzki zarumieniły się i czerwoną obwódką otoczyły fatalne litery, zadowolnienie wysadzało je i wypychało na wierzch. Niemczyk widać że już ostatni przegrał szeląg, postawił na karty sukienną kurtkę, karta padła — przegrał — późniéj postawił spodnie, kilka chwil przeszło, już nie do niego należały; ze złością więc zerwał ze siebie koszulę i rzucił ją przed siebie—i tę przegrał.

Nie mając już co stawiać na karty, wstał zupełnie nagi i rzucił się na swoje posłanie, wydobywszy wprzód z tłumoka podartą koszulę i spodnie. Na jego miejsce siadł inny aresztant, podobno że Polak, chociaż ani słowa po polsku nie umiał, dla tego też podejrzywałem go o polskie pochodzenie. Grają — w tem drzwi otworzyły się i wchodzi kilka kobiet niosących jałmużnę, aresztanci karty i pieniądze płaszczem zakryli i wszyscy powstali z uszanowaniem. Pobożne kobiety przyniosły chleba, bułek, owoców i pieniędzy; rozdawszy je między aresztantów, przeżegnały się i zabierały się już do wyjścia, gdy aresztanci huknęli podziękowanie: „dołżny wieczno Bogu molitsia." Ledwo wyszły kobiety, nastąpił podział jałmużny, a potem znowuż gra rozpoczęła się, którą znowuż wejście nowych miłosiernych osób przerwało i tak przez cały dzień jałmużny sypały się w worki aresztantów, a gra na chwilę przerwana, z nowym zapałem rozpoczynała się.

Wieczorem przybył pop; fizjonomję miał łagodną, miłą, włosy na czole rozczesane, długiemi kędziorami spadały na ramiona i plecy, postawa wzniosła, a kilka

ki tych, co ich ważność zrozumiawszy, mieli odwagę ich podjęcia?

Czyżby pomiędzy nami zatarło się pojęcie publicznego obowiązku i sposobów służby krajowéj, a apatja tak głęboko wgryzła się i zardzewiła nasze dusze, że już obojętnymi staliśmy się dla powinności naszych i zaniedbujemy się jak żołnierz, który zasnął na placówce? Czyż nie rozumiemy, że po zwycięzeniu materjalnem powstania, wróg moralnie pokonać go usiłuje — i prowadzi walkę, która już nie ruch narodowy, ale ducha narodu zatruć i zabić zamierza? Czyż nie rozumiemy, że w téj walce, któréj główną areną pismiennictwo, szeregowanie się w silną, niezłomną falangę uzbrojoną w światło nauki, w pancerz wiadomości, jest również ważną powinnością, jak stawienie się w zastępie walczących orężem w chwilach kiedy naród na polu bojowem rozwija chorągiew niepodległości? Czyż nie rozumiemy tego, że każdy dzień, każde położenie z odmianą swoją zmienia i sposoby działania w téj zaciętéj walce, jaką z najezdnikami Polska prowadzi; że ustawicznie walka ta przechodzi z materjalnéj na moralną i znowuż z moralnéj na materjalną zamienia się, a obowiązek brania udziału w jednéj i w drugiéj jest wielkim świętym obowiązkiem każdego Polaka? Czyż nie rozumiemy wreszcie, że opuszczenie się w obowiązku publicznym, klęskę publiczną sprowadza, a upadek moralny robi trudnem i niepodobnem podniesienie się materjalne?

Trudno jest dać zadawalniającą odpowiedź na te pytania, a boleśnie dla czującego serca, wdawać się w rozbiór przyczyn, które taki a nie inny stan w naszem usposobieniu sprowadziły. Nie chcemy jednak twierdzić, że usposobienie to nie prędko minie, że egoizm materjalny, długo jeszcze trzymać każdego będzie w zakresie dbania tylko o swoje prywatne dobro— i chcemy wierzyć, że w téj walce moralnéj jaką myśl polska z najezdnikami prowadzić jest zmuszoną, szeregi jéj obrońców codzień powiększać się będą!

KORRESPONDENCJE.

Z nad Limatu, 10 czerwca.

Znać nieprzyjaciela, jego siły, sposoby działania, myśli i zamiary, koniecznym jest obowiązkiem naszym. Walka jaką z nim prowadzić musimy, będzie łatwiejszą, występowanie przeciwko niemu skuteczniejsze, jeżeli stanie on przed nami jakim jest istotnie w całéj rzeczywistości i prawdzie natury swojéj. Zwracanie więc uwagi na kierunek rozwijającéj się opinji w Rosji i na usposobienie tak ludu jak i rządu moskiewskiego, powinno być przedmiotem zajęcia naszego dziennikarstwa, jeżeli ono chce być pośrednikiem i organem interesów polskich.

W powstaniu polskiem, które tak silnie oddziałało na Rosję i poruszyło w niéj jak Katków powiada narodową politykę, wyobrazicielami téj polityki przed innemi jest Murawiew-Wieszatiel i Katkow. Niemożna się więc dziwić, że wszystko co ci dwaj ludzie robią i mówią, stało się przedmiotem rozpraw i obserwacji polskiéj. W dalszym ciągu téj obserwacji, chcę zwrócić uwagę czytelników waszego pisma, na słowa Katkowa, które napisał o Murawjewie w 94 nrze „Moskowskich Wied.“ w chwili uwolnienia go z urzędu wieszatielstwa Litwy i Białorusi.

Katków dowodzi, że Murawjew zbawił Rosję, podczas téj trudnéj i ciężkiéj chwili gdy Polacy broniąc swojéj niepodległości, wystąpili przeciwko carowi. „Rosja—mówi Katków—nigdy nie zapomni usług tego człowieka podczas téj ciężkiéj i ponuréj chwili, i bezstronny sąd dziejowy wysoce oceni jego dzieła, już dziś przez monarchę Rosji zupełnie ocenione.“

Słusznie zaprawdę! Ocenił zasługi Murawjewa car, pozbywając się go politycznie z tytułem hrabiego, jak się pozbywa zbira, który wypełnił już swoje, a dalsze przyznawanie się do znajomości z którym staje się już uciążliwem i kompromitującem opinję człowieka „bien intentioné“, spostrzegłszy się wreszcie z oburzeniem miłości własnéj, że Murawjew był większym carem na Litwie niż on w Petersburgu. Dla Europy i dla Niemców szczególniéj oddalenie Murawjewa wygląda na liberalną dobrą chęć, na zapowiedź jakiejś zmiany niby, służy wreszcie na to, by nazwisko Murawjewa co już w przysłowie weszło, a z którem łączono zwykle nazwisko cara usunąć od gawęd publicznych i skazać na zapomnienie. W gruncie rzeczy zmiana nazwiska moskiewskiego na niemieckie nic nie stanowi, dowodzi tylko, że car wierny krwi swojéj, zaczyna się skłaniać bardziéj ku Niemcom, jako umiejącym oprawiać w sposób bardziéj ucywilizowany. Za cóż był oddalony ów wierny Nazimow poprzednik Wieszatiela? za zbytnie posłuszeństwo! W maju 1863 r. car ogłosił ukazem, że ci którzy broń złożą i powrócą do domów, będą wolni od wszelkiéj odpowiedzialności. Na Litwie niektórzy z rozbitków, strudzeni daremnem tułaniem się a nie mogąc dostać się do oddziałów, zaufali na słowo i dobrowolnie się stawili. Posłuszny i dobroduszny, lecz widać sumienny Nazimow, ufając słowu carskiemu, nie zakuł ich w kajdany. Za to niezrozumienie dobrych chęci cara, Nazimow otrzymał przydomek „durak“ i został wypchnięty z urzędu. Za co został uwolniony z sożalenjem i z tytułem hrabiego Wieszatiel? za zbytnią gorliwość. Powiedział on z góry: „etot kraj ruskij, zdieś wsio budiet ruskoje“ i wziął się po swojemu do dzieła, z wielkim hukiem i harmiderem. Daléj więc wieszać, palić, grabić, niszczyć, wycinać lasy, obdzierać, wszystko i wszystkich co mu pod ręce podpadło. Chciał on i wierzył że mu się uda, całą Litwę wysłać hurtem na Sybir, a natomiast sprowadzić kacapów z Wielkiéj Rosji. Mimo obiecanych złotych gór kacapi jakoś się nie kwapili do zaludnienia Litwy; woleli spokojnie zapijać swój czaj, kwas zapracowany w pocie czoła ale własny, niż litewskie miody zaprawione krwią i łzami; pomyśleli wreszcie że co tak łatwo dają, łatwo odebrać mogą. Zwabionych czynowników Murawjew przemocą prawie zatrzymywać musiał; szlachetniejsi sami się wynieśli. Litwa wyludniona, ograbiona, zakrwawiona, zamiast zostać moskiewską, została po staremu polską, ku wielkiéj rozpaczy Katkowych i spółki, ogłaszających wszech-moskiewską krucjatę przeciw tak zwanéj polsko-katolickiéj propagandzie w zachodnim kraju, w imię ugniecionego i jęczącego pod jarzmem prawosławja i narodowości moskiewskiéj.

Historja oceniła już zasługi Murawjewa, nadając mu przydomek Wieszatiela, którym w późne pokolenia matki litewskie i białoruskie straszyć będą płaczące dzieci, jak dziś straszą stanowym, dziadem i wilkiem.

Zasługi Murawjewa ocenił i Katków, zapytując się przy końcu panegiryku na jego cześć napisanego: „czyż nie wielka zasługa już w tem, że hrabia Murawjew zwrócił na siebie całą nienawiść i gniew tak wewnętrznych jak i zagranicznych nieprzyjaciół jedności i całości Rosji?“

„Działalność jego, mówi daléj Katków, na wskróś przejętą była niezwalczonem przekonaniem, że Litwa i Białoruś mogą być tylko moskiewskim krajem. Przy nim po raz pierwszy po długim czasie, dała się uczuć obecność rosyjskiéj siły; przygnębione plemię rosyjskie otrzęsło się i orżeźwiało (!?) wszystko rosyjskie będące dotąd w poniewierce poszło w górę...“

Podług Katkowa sądząc, gotówby kto pomyśleć, że Polacy względem Moskali odegrywali aż dotąd rolę mongolskich zdobywców, tak wszędzie skarży się na przygnębienie i zapoznanie wynalezionéj przez siebie na Litwie i Białorusi narodowości moskiewskiéj. Co krok u Katkowa napotykamy na podobne jeremjady i płacze, tak iż zdawałoby się iż moskale są narodem z niewinnych gołąbków i owieczek złożonym, a między Polakami rodzą się same wilki w rodzaju Suworowych, Saldernów, Repninów, Mikołajów, Nowosilcowych, Bibikowych i innych tym podobnych, nie licząc świeższéj daty całéj zgrai wieszateli na obraz i podobieństwo Murawjewa urobionych. Daléj mówi Katków, że tylko nieżyczliwi zagraniczni publicyści przypisują Murawjewowi zamiar wytępienia narodowości polskiéj, bo prawdziwi Moskale widzą w nim męża, który środkami będącemi pod ręką, rozpoczął dzieło odrodzenia na Litwie i Rusi narodowości rosyjskiéj do téj pory uniżonéj, i odzyskania przynależnych jéj praw. Zresztą sam Katkow przyznaje, że to wielkie dzieło jeszcze dalekie jest od ukończenia, i jakby żałując Murawjewa dodaje, że we dwa lata niepodobna było wszystkiego zrobić, co się ma przez domysł rozumieć, gdybyście jeszcze lat kilka pozwolili pohulać Murawjewowi, to byście zobaczyli coby on dokazał. Cała Litwa stałaby się bezzaprzeczenia moskiewską, bo by zostały z niéj tylko lasy, puste chaty, czynownicy, policja i sołdaci. Zostałoby się tylko zaludnić kraj na nowo niemcami i kacapami.

Na dowód że Murawjew zawcześnie usunięty, że „północno-zachodni i południowo-zachodni kraj“ dalekiemi są jeszcze od zmoskalenia, przytacza Katków, iż dotąd nie udało się nic zyskać na stronę Moskwy, w klasie właścicieli ziemskich spolszczonych, która to klasa dotąd wyłącznie jest polską, tak że w jenerał-gubernatorstwie kijowskiem nie przypada nawet 1 moskal na 10 obywateli Polaków, a w wileńskiem, z wyjątkiem gubernji mohylewskiéj i witebskiéj stosunek jeszcze mniejszy.

Co do włościan, Katków uważa ich za stan obciążony materjalną pracą, bierny i pozbawiony samodzielności w sprawach ogólnie politycznego interesu. Obawia się wpływu nań rewolucyjnéj polskiéj propagandy, która jak twierdzi nie zawsze działać będzie siłą, a niewiadomo jaką postać na siebie przybiorą jéj intrygi i podstępy, i o ile lud wiejski opierać się jéj zdoła. Dla tego też wyprowadza wniosek, że tylko moskiewski czyli jak mówi zruszczony na nowo skład stanu obywateli ziemskich może zapewnić Rosji posiadanie „zachodniego kraju“. Takie wyznanie, zadaje widoczny kłam roszczeniom, jakoby dziejowym Moskwy do Litwy, z którą nic wspólnego nie miała, a którą uporczywie chce przedstawić przed światem jako nierozdzielną ze krwi i wiary i jednolitą część swojéj całości, na zasadzie zagrabionego historycznie cudzego nazwiska „Rusi“, pod które ze szczególniejszem upodobaniem podszywać się lubi, wstydząc się własnego nazwiska jako przypomnienia niaciekawéj przeszłości. Wylicza daléj Katków niektóre dane liczebne tyczące się ludności, na poparcie swego twierdzenia, że nic jeszcze nie zrobiono prawie, aby kraj „zachodni“ stał się moskiewskim. Godnem uwagi, iż Katków umyślnie oddziela Polaków od katolików. Polaków w kowieńskiéj gubernji liczy on tylko 30,000, chociaż jak sam powiada, ta gubernja wzięła najczynniejszy udział w powstaniu, za to: „nawet w masie wiejskiéj (ruskiéj) ludności wileńskiego jenerał-gubernatorstwa“, znajduje kilkaset tysięcy katolików, którzy z wielkiem jego zgorszeniem modlą się po polsku nie po moskiewsku, nie licząc tak zwanych „latynizantów“ czyli tajnych katolików, rozumiejąc zapewne pod tem nazwiskiem unjatów grozą knuta i bagnetu przechrzczonych na prawosławje. Katolików liczy Katków na Litwie i Białorusi 2,200,000 na $5^{1}/_{2}$ miljonów ludności, mianowicie w gubernji kowieńskiéj 828,000 na 997 tys., w wileńskiéj 607,000 na 892 tys. Starozakonnych w 9ciu gubernjach „zabranego kraju“ liczy Katków 1,180,000 stanowiących przeważną ludność po miasteczkach, tak że w jenerał-gubernatorstwie wileńskiem z 496,000 mieszkańców miast jest 244 tys. żydów, w kijowskiem z 435 tys. 196 tys. żydów. Co się tycze prawosławnéj ludności miejskiéj, w gubernji wołyńskiéj prawosławni stanowią mniéj niż $^{1}/_{3}$ ogólnéj ludności miast, w kijowskiéj $^{1}/_{2}$, w podolskiéj $^{2}/_{5}$, w kowieńskiéj $^{1}/_{10}$, w wileńskiéj $^{1}/_{8}$, w grodzieńskiéj $^{1}/_{6}$, a we wszystkich miastach wileńskiego jenerał-gubernatorstwa $^{1}/_{4}$ część ogólnéj ludności. Co się tyczy żydów, Katkow przyznaje że nie mają skłonności ku Moskwie, a ciążą bardziéj na zachód ku

---

słów które wyrzekł do aresztantów, pełne były chrześcijańskiego namaszczenia. Przed obrazami przybitemi w kącie dwóch ścian, zapalono świece i pop odczytał i odśpiewał wieczorne modlitwy, aresztanci odpowiadali mu ponurym głosem i tonem głębokim, jakby ze studni serca wyciągnionym. Spiewy rosyjskie kościelne, odznaczają się poważną i piękną melodją, charakter ich różny jest od katolickiéj kościelnéj pieśni. Ostatnia robi wzniosłe wrażenie, rozrzewnia, porusza serce i wynosi ducha na wysokość miłości i nadziei; wesołość i przyjemność pobożna napełnia serce przy słuchaniu katolickiéj pieśni. Pieśń zaś kościelna rosyjska, złożona z głębokich i ponurych tonów przejmuje serce drżeniem i strachem, duch czuje się uciśnionym i korzy się przed Panem i głęboko wzdycha do niebieskiéj wysokości. Duch katolickiéj pieśni, jest jak duch aniołów, przed majestatem miłościwego Boga, rozpływający się w poważnych tonach bożego wesela i radości z osiągnionéj prawdy, którą zrzadka mąci ton smutku ponury, zachmurza przypomnienie grzechu, kłóci wspomnienie i boleść upadku. Duch zaś pieśni wschodniego kościoła, jest jak duch smutny na padole ziemskim, ponury, bo tęskniący do oblicza wspaniałego majestatu Boga, przeczuwający jego świętość i wielkość, lecz niemogący się jeszcze wyrwać z objęć ziemskości. Nie wiem ile jest rzetelnéj prawdy w tem zestawieniu głosów dwóch kościołów, lecz na mnie zrobiły one takie wrażenie, jak je tu opisałem.

Po skończonych modlitwach pop wszystkich przeżegnał pokropił wodą święconą i wyszedł. Krople téj wody jakby w piekło wpadły, tyle wywołały nowéj wrzawy i hałasu; bo aresztanci pewni już, że ich dzisiaj nikt nie odwiedzi, rzucili się jak wściekli do gry w karty, w kości, sprośnéj rozmowy, palenia fajki i t. d. W takiéj wrzawie i w powietrzu kloakowem, ani podobna zasnąć, słuchajmy więc lepiéj opowiadań mego sąsiada, dopóki zupełne znużenie, nie zamknie mi powiek. Sąsiad mój był człowiekiem średniego wieku, rodem z Polski, służył w czwartym pułku ułanów, a wzięty został do niewoli pod Ostrołęką. Twarz miał śniadą, pomarszczoną, a w oczach przebijało się zepsucie niewoli, wyraz twarzy jego zrobił na mnie przykre wrażenie. Widać było, że kiedyś w czaszce téj szlachetniejsze myśli przebywały, a w sercu odzywały się lepsze uczucia; dzisiaj spodlenie, którego tak trudno uniknąć w upadku, starło z jego czoła lekko napisane wyrazy cnoty, a nędza wywiała i lepsze uczucia; patrząc na niego, zdawało się mi, że widzę ruinę, niegdyś piękną, a dzisiaj gadem zalazłą. Oto jego historja, jak mi ją sam opowiadał:

„Wzięli mnie do niewoli pod Ostrołęką i razem z innymi jeńcami popędzili do Rosji. Było nas wszystkich 150, każdy na szyi miał powróz i tymże powrozem ręce w tyle skrępowane; powróz ten łączył się jeszcze z powrozem, którym szyja drugiego jeńca była opasaną i tak ciągnąc jeden drugiego, szliśmy w środku między moskiewskiemi żołnierzami. Konwój składał się z 500 ludzi i kilku armat. Na noc zamykali nas w stodołach, w szopach, a za ścianami budynku biwakowało wojsko. Przyprowadzili nas do Bobrujska; tutaj zastaliśmy już wielu jeńców z 4-go pułku ułanów, 3-go pułku strzelców, i 5-go szaserów. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że mają nas wcielić do wojska moskiewskiego i oświadczono to nam urzędownie. Do przysięgi wyprowadzili wszystkich na plac, lecz tu oswiadczyliśmy, że przysięgi wykonać nie myślimy, bośmy ją już raz wstępując do polskiego wojska wykonali. Przemówił do nas jakiś jenerał, żywo wystawiając nam konieczność nowéj przysięgi i łaskawość cara; w odpowiedzi na jego mowę, powstał w szeregach szmer przeczący; jenerał złościł się, krzyczał, pienił, a my odpowiadaliśmy głuchem milczeniem. Wyczerpał on już wszystkie sposoby przekonywania, nie podziałały na nas bowiem ani łagodność, ani groźby jego; łudzenia zaś, obietnice i wyzwiska były daremne. Nie mogąc dopiąć swego, w największéj pasji zrzucił czapkę z głowy i depcząc ją nogami, wołał, że nas tak zdepcze—i pojechał sobie. Sądzili, że łatwiéj skłonią nas do przysięgi, gdy nas rozdzielą i w pułkach poumieszczają małemi gromadkami. Rozpierzchnęliśmy się wszędzie; niektórych zapędzono do Kronsztadu, innych na Kaukaz, do Syberji i t. d. (D. c. n.)

Kongresówce — gdzie znaczna massa ich współwyznawców się gnieździ.

Te liczby i dowody przytoczone przez człowieka przysięgłego polakożercę, po tyloletnim ucisku i dwuletnich rządach wieszatelskich, zbyt jasno i wymownie mówią, że Murawjew zabierając się do zmoskwiczenia Litwy, przerachował się z siłami bagnetów i knuta, i z żywotnością swéj ofiary, z któréj chciał wszystką krew do ostatniéj kropli wytoczyć. Opili się téj krwi do syta, do szału zwierzęcego nawet, on i jego liczni poplecznicy, a wypić jéj ani wytoczyć nie mogli mimo zadawanych coraz to nowych a śmiertelnych na pozór ran; ochrzypł wreszcie i Katków wołający na gwałt, że Litwa i Ruś to kolebka Moskwy, i wreszcie przyznał się iż chociaż ta kolebka jest na pół prawosławna, to jeszcze wiele brakuje żeby została moskiewską. Tak nareszcie skreśla obecne położenie tych prowincji: ...„wyższa klasa właścicieli ziemskich wyłącznie polska, jeszcze marząca o odbudowaniu Królestwa Polskiego; prawie połowa ogółu ludności miejskiéj, żydzi; i nakoniec ogół ludności wiejskiéj choć po większéj części ruski (w znaczeniu katkowskiem), lecz nie rozporządzający ani materjalnymi ani moralnymi środkami, i w znacznym stopniu dotknięty katolicyzmem, który tu, jak na biedę objawia się w narodowych polskich szatach.“ Jakichże to trzeba usiłowań ze strony Rosji, wykrzykuje Katków na zakończenie, żeby nietylko zewnętrznym sposobem utrzymać ten kraj przy sobie, lecz i przyswoić go zupełnie, uczynić go własnym ruskim (moskiewskim) krajem.

Na te liczby, wywody i słowa wyżéj przytoczone, zwracamy uwagę rodaków naszych tak na tułactwie jak w kraju, którzy od lat czterech słysząc wciąż o krwi, grabieżach, gwałtach i rozbojach dokonywanych ze szczególnem wyzwierzęceniem się na Litwie, w zrozpaczeniu i zwątpieniu gotowiby byli uważać tę wierną dziejową siostrę i drużbę Polski za straconą dla wspólnéj dobréj sprawy. Tymczasem, przez parę krwi i dymy pogorzelisk dojrzeć mogą, że „większa łaska boska niż złość ludzka“.

Paryż, 10 czerwca *).

Z głęboką boleścią i szczerem oburzeniem odczytaliśmy tutaj ostatni numer „Wytrwałości.“ W 35 numerze tego pisma ogłoszoną była korrespondencja z Richmond, zaskarżająca O. Jełowickiego, iż młodą dziewicę litewską, siostrę ś. p. Narbutta, któréj wielu rodaków za jéj przyjazdem do Paryża śpieszyło z pomocą, z rąk ich wyrwał, wtrącił do hotelu Lambert, a potem (o zgrozo!) namówiwszy do spowiedzi i rekollekcji, zamknął w ciemnym pokoju, z którego, gdy ją prawie gwałtem uwolniono, wyszła pozbawiona zmysłów. Korespondent, który się podpisał X. Y. Z. domagał się sądu (sic!) za tę zbrodnię! Myśleliśmy, iż całe to oskarżenie, co do treści fałszywe i pozbawione wszelkiéj rozwagi, a formą swoją obrażające nawet uczucie najpospolitszéj delikatności, przyjętem będzie, jeżeli nie potępieniem na jakie zasługiwało bezwarunkowo, to przynajmniéj milczeniem ogólnem, bo nie przypuszczaliśmy ażeby między nami, mieniącymi się być żołnierzami wolności, mogło przyjść do takiego lekceważenia praw wszelkich już najbardziéj elementarnych, aby oskarżyciel ukrywający się pod przybranemi literami mógł na drugiego podobne zarzuty miotać i za stronę powodową w sprawie tego rodzaju był przez kogo bądź poczytany. Nie zdawało się nam także, aby ktokolwiek, nie będąc do tego wyraźnie upoważnionym, miał prawo rzeczy tak zupełnie prywatnéj i wewnętrznych duszy tajemnic tyczącéj się, jak spowiedź, dotykać — aby imię niewieście bez woli jéj i zgodzenia się miał wnosić na kartki gazeciarskiéj polemiki i używać go do namiętnych napaści. Stało się niestety inaczéj. Zaskarżenie przez nieznajomego korespondenta z Richmond sformułowane, znalazło wiarę u niektórych rodaków: kilka kolumn 37 numeru „Wytrwałości“ zapełniły ich odezwy, dopuszczono się prawdziwéj napaści, nieszczędząc obelg i czerpiąc aż z Szekspira złorzeczenia, które trudno bez wstydu i zgrozy odczytać — to co jest zawsze i wszędzie świętą i nietykalną własnością każdego człowieka, tajniki jego wewnętrznego życia, przeniesiono dla zacnéj rodaczki naszéj w dziedzinę sporów namiętnych i publicznéj waśni. Jednocześnie, na tych samych kartkach, całe wychodctwo nasze wzywa się, aby się przyłączyli do tego, a wyrzekłszy ogólne potępienie na O. Jełowickiego, i cały zakon Zmartwychwstania, wymierzyło mniemaną sprawiedliwość, nie przebierając nawet w środkach. Listy te, podpisywane były w Mnichowie, Szwajcarji, Anglji, i w niektórych departamentach francuzkich, a liczą sto kilkadziesiąt podpisów. Wszystko w téj sprawie, począwszy od zaskarżenia, aż do pogróżek które na autorów sądowną odpowiedzialność sprowadzićby mogły, jest dowolne, namiętne, i tak w zaciętości swojéj przesadzone, że byłoby śmiesznem, gdyby dla duszy polskiéj głęboko bolesnem stać się nie musiało.

Pewni jesteśmy, iż sama siostra ś. p. Narbutta, skoro się o tem dowie pospieszy z wypowiedzeniem publicznie prawdy — nim to jednak nastąpi, w imię sumienia i narodowéj godności uważamy za obowiązek powiedzieć o tem kilka słów szczerych, aby powstrzymać rodaków od lekkomyślnego sądu, przynoszącego nam tylko krzywdę a radującego największych nieprzyjaciół naszych. Spowiedzi saméj i stosunku penitentki do kapłana dotykać nie myślimy — bo ani wiedzieć co o tem możemy, ani komukolwiek prawa do tego świat chrześcjański przyznaje, opowiemy tylko po prostu rzeczy zewnętrzne, sąd bezstronnemu uznaniu czytelników zostawiając.

Siotsra ś. p. Ludwika Narbutta, a córka historyka litewskiego jest wdową, nazwisko jéj dzisiejsze: Monczuńska. Na początku zeszłego roku przybywszy tu z Drezna, udała się do ks. Horbaczewskiego, kapelana dawniéj obozowego w oddziale jéj brata i towarzysza wszystkich jego trudów; a ten ją polecił O. Jełowickiemu,' który przyjął rodaczkę z całą serdecznością i wylaniem, z jakiem tylko przyjąć było można przybywającą na wygnanie siostrę świeżo poległego bohatera naszego; natychmiast gorliwie się zajął wynalezieniem dla niéj miejsca pobytu i wyszukaniem środków dla zabezpieczenia jéj potrzeb. Na jego wezwanie, siostrę litewskiego wodza przyjęła z otwartemi rękami rodzina książąt Czartoryskich i tam miała pozostać, pókiby się stosownie do jéj żądania nie wynalazło zajęcie, mogące jéj zapewnić środki utrzymania, które własnéj pracy chciała być winną. W końcu marca, zajęcie takie już się nadarzało i pani Monczuńska zanim nowy dla siebie zawód rozpocząć miała, chciała odbyć spowiedź i rekolekcje, co zresztą jest rzeczą bardzo zwyczajną; rozpoczęła je 3 kwietnia w klasztorze tak zwanych Dames de la Retraite, w którym mnóstwo kobiet wyższego towarzystwa francuzkiego, a także naszych rodaczek, podobne ćwiczenia religijne odbywa, i gdzie jako siostra Narbutta i tylu ciosami dotknięta, ogólne współczucie znalazła i z całą uprzejmoscią przyjętą była. Po tylu strasznych przejściach i doznanych boleściach, nic dziwnego, że tkliwa i poetyczna jéj dusza, znalazłszy się w nowym dla siebie a w pełnym ciszy i spokoju świecie, na chwilę zapragnęła zakonnego życia i może z właściwą sobie gorącością ducha do téj się przywiązała myśli, wszakże, już 10 kwietnia, wróciła napowrót do hotelu Lambert, gdzie ją dawniejsza uprzejmość i przyjaźń otoczyła. Tam pozostała jeszcze cały miesiąc, aż do objęcia w dostatnim polskim domu obowiązku nauczycielki, a z tą rodziną wkrótce Paryż opuściła, udając się do Włoch; zkąd obecnie o ile wiemy, w tem samem towarzystwie pojechała w okolice nadreńskie. Przed opuszczeniem Paryża, w miesiąc po skończonych rekolekcjach, gorąco polecała O. Jełołowickiemu, rodzonego brata p. Franciszka Narbutta, który w tym czasie tu przybył, prosząc aby się nim tak jak nią opiekować zechciał. List ten O. Jełowicki, prosząc o przyjęcie młodego powstańca do wyższéj emigracyjnéj szkoły polskiéj w Montparnas przesłał zaraz komu należało, i pismo to, w owym czasie, kilku rodakom w Paryżu było już znajome. Ponieważ nic lepiéj całéj téj rzeczy rozjaśnić nie może, nad własne wyrazy téj, która w mniemanym dramacie główną rolę grać miała, więc ją w całości przytaczamy. List wspomniony brzmi dosłownie jak następuje:

10 maja 1864 roku.

Dziękuję księdzu dobrodziejowi za łaskawą pamięć o mnie i przysłane mi sto franków, które przyszły bardzo na dobie, bo trafiły w porę kiedy mój brat zjawił się w Paryżu. Nie wyszedł on z kraju aż nim w stronach gdzie walczył, nie było i jednego uzbrojonego powstańca; całą zimę w 30 ludzi przemykał się po Podlasiu, ze stopniem majora, pięknemi dyplomami, z pokwitowaniom od władz narodowych, że pieniądze i rzeczy skarbowe oddaje; pod obcem nazwiskiem przybył przed kilku dniami do Paryża i dziś tułacza ze zwichniętą przyszłością zaczyna mu się wędrówka, ośmielam się zatém i brata mego Franciszka podciągnąć pod Jego względy, polecając się Jego błogosławieństwu.

Monczuńska.

Wyznajemy, iż pojąć nam niepodobna rzuconego na wiatr oświadczenia, jakoby pani Monczuńska utraciła zmysły. Gdyby wszystkim jéj blizkim i znajomym nie było wiadomo, iż najlepszém cieszy się zdrowiem, sam ten list każdegoby przekonał iż tak wyrażająca się osoba jest w zupełném posiadaniu swych władz umysłowych, żaden zaś bezstronny i namiętnością nie unoszący się człowiek nie uwierzy, aby osoba takiemi obdarzona zdolnościami jak siostra ś, p. Narbutta, odzywała się w ten sposób przed samym wyjazdem do człowieka, któryby dla niéj był tyranem i wrogiem, jak tego na kilku kolumnach swoich usiłuje dowodzić Wytrwałość, i żeby mu polecała brata i prosiła o opiekę nad nim, kiedyby sama tylko prześladowania i przemocy doświadczyć miała. W obec prostego tego listu, nie przeznaczonego bynajmniéj do druku, a ocalonego przypadkiem upada całe to rusztowanie moralnie sklejonych obrażeń i potwarzy.

Przekonani jesteśmy, iż szanowni rodacy którzy się na ten raz pozorami uwieść dali, i nieskalane swe imiona na brzydkim położyli paszkwilu, w obec oczywistości pożałują namiętnego w sądzeniu pośpiechu. Niemniéj téż pewni jesteśmy iż nieprzyjaciele nasi pośpieszą sami dowieść im, ile ich każden podobny wypadek cieszy, bo dzienniki moskiewskie niezawodnie ten skandal, jak wszystko co nam ujmę przynieśćby mogło aż do znudzenia i przesytu powtarzać będą, robiąc rozmaite własnego wymysłu dodatki, znając zaś ich usposobienie i zwyczaje nie spodziewamy się wcale, aby z tego sprostowania skorzystać chciały, jakby to prosta nakazywała uczciwość.

Belgrad, 6 czerwca.

Obchód tedy serbskiego jubileuszu należy już do przeszłości. Zakończył się dziś, a właściwie wczoraj, drugiego dnia Zielonych świątek. Nad wieczorem spadł deszcz ulewny z piorunami i burzą. Ten deszcz był prawdziwem bożem błogosławieństwem, pomimo że rozpędził tańczących, elegantkom poniweczył toalety i przeszkodził spaleniu fajerwerków, do oglądania których publiczność tutejsza całą wytężyła ciekawość. Mniejsza jednakże o fajerwerki; będzie chleb, a to pono jest ważniejszem od smoków, gwiazd, słońc i rakiet, które miały pójść z dymem.

Opis uroczystości zacząłem od końca. Uczyniłem to mimowolnie. Koniec, który mi dokuczył — deszcz bowiem zmoczył mnie do rąbka, nie dziw, że najpierwéj pod pióro się nawinął. Nic to wszakże nie szkodzi. Powrócę do początku.

Pierwéj jednakże nim do opisu uroczystości przystąpię, zdam przed wami sprawę z ogólnego wrażenia. Wyobraźcie sobie uczucia, jakiego się po zwycięztwie doznaje. Takiem uczuciem przejęty byłem, gdy ulewa popędziła mnie z Topcziderு do Belgradu. Pierś rozpierała mi radość z dumą połączona. Jeden przecie członek takiéj licznéj słowiańskiéj rodziny może, po pięćdziesięciu leciech istnienia, odpowiedzieć na politycznym apelu: „jestem!“

Obchód rozpoczął się w sobotę illuminacją, w któréj nie brali udziału ani Turcy ani reprezentanci dyplomacji. Forteca była ciemną i mieszkania konsulów były ciemne. Wyglądały one niby plamy na jasnem tle serbskiego bytu. Rzeczywiście: nie sąż to plamy? nie dyplomacjaż to pcha Serbję w objęcia Moskwy na pewną śmierć, odmawiając tego co jéj się słusznie należy, uznania pełnéj, politycznéj niepodległości? Dobrze więc, że się w cieniu te dziejowe sowy pochowały i obecnością swoją nie psuły czystéj, narodowéj harmonji, jaka przez cały ciąg obchodu panowała.

Obchód cały obejmował trzy dni i dzielił się na części. W pierwszym dniu było nabożeństwo, rozdawnictwo honorowych pamiątkowych odznak towarzyszom Miłosza z powstania 1815 r. przegląd wojska i ludowe igrzyska; w drugim dniu obiad dla sproszonych gości i igrzyska; w trzecim pożegnanie gości i wyścigi konne. Były w programie i fajerwerki, które jednakże niebo zastąpiło — piorunami.

Nie spodziewajcie się po mnie, ażebym opisywał wam wszystko porządkiem od początku do końca. Daremnie bym się na to porywał: nie potrafiłbym wyrazami odmalować to na co trzeba było żywemi patrzeć oczami, a patrzenie zaprawić myślą, że to obchód pamiątki wybicia się narodu na niepodległość. Że ta myśl patrzącemu Polakowi łzy z serca do oczu napędzała, o tem wam i wspominać nie potrzeba; że mogła przedstawić mu rzeczy w kolorze jaśniejszym i piękniejszym, niż ten jaki w istocie miały, temu przeczyć nie myślę. Jako spektator byłem w tem usposobieniu co pewien Serb z pod austrjackiego panowania, któremu, gdy powiedziano że nie ma się na co patrzeć, odpowiedział: „gdybym nic nie widział, tylko narodowy serbski sztandar i narodowe serbskie wojsko, byłbym już aż nadto zadowolniony; dość się napatrzyłem na szwabskie sztandary i szwabskich żołnierzy.“ Inny Serb, także z austrjackiéj strony rzewnemi zalewał się łzami na widok pływających w powietrzu narodowych znaków. Ja, choć nie Serb, ale jak pierwszy, napatrzyłem się dość na nieprzyjacielskie parady, jak drugi, w tych rozwinionych sztandarach, w tem narodowem wojsku, w tym zgromadzonym ludzie, widziałem polskie sztandary, polskie wojsko i polski lud — widziałem nasze bohaterskie a nieszczęśliwe walki i nasze zawiedzione nadzieje — widziałem i naszą przyszłość.

Obchód odbywał się w Topcziderze o pół mili od Belgradu. Jest to rozkoszna wśród gór dolina, w któréj nieboszczyk Miłosz, ojciec obecnie panującego księcia a wódz powstania 1815 r. zbudował dom i założył ogród i folwark. Do folwarku należą obszerne łąki. Te łąki i ogród były teatrem całego obchodu, który przeto odbywał się na tle czysto wiejskiem, na tem samem, na którem przed pięćdziesięciu laty odbyła się ostatnia Serbów o niepodległość walka. W ogrodzie i na łąkach pełno powiewało trójbarwnych sztandarów i wznosiły się trzy bramy tryumfalne. Na łąkach zbudowano dwie trybuny. Z tych jedna pełniła funkcję polowego ołtarza, przed którym składano Stwórcy dzięki i proszono go o pomyślność dla ojczyzny, druga służyła dla księcia i jego świty. Ta ostatnia była środkowym punktem ludowych igrzysk.

Z całego obchodu jedynie a istotnie godnemi widzenia były igrzyska, w których dusza ludu wyskoczyła że tak powiem na zewnątrz i zapromieniła się nie udaną, nie sztuczną i nie na tempa rozłożoną radością. Uciecha była ogólna a serdeczna, bo o co chodzi wiedział każdy: uczony i niepiśmienny, mieszczanin i wieśniak, urzędnik i rzemieślnik, elegantka i prosta z pod wiejskiéj strzechy kobiecina. Rozkosz była patrzeć, jak to wszystko, trzymając się za ręce, w jednem tańczyło kole, które prowadził książe i w które wplecionymi byli najwyżsi dostojnicy, księżna, i żony i córki ministrów i radców stanu, nie formalizując się bynajmniéj tem, że pieszczona rączka senatorowéj spoczywała w szorstkiéj dłoni rolnika lub świnopasa. Równość obywatelska wystąpiła w obliczu zabawy w całéj pełni. Nie było tam starszych ani młodszych a nieobecność dyplomatycznego ciała to sprawiła, że nie było nikogo, coby na zgromadzone w topcziderskiéj dolinie tłumy protekcjonalném spoglądał okiem.

Pomiędzy towarzyszami Miłosza, śmierć wielkie

---

*) Korespondent nasz i zarazem autor obszernéj biografji Ludwika Narbutta, którą zamieściliśmy w odcinku „Ojczyzny“, dokładnie rzeczy świadomy, rozświeca jedną z tysiącznych potwarzy, które drukowała „Wytrwałość“. Ks. Jełowicki oskarzony został o zbrodnię męczenia siostry ś. p. Narbutta. Zamiast udać się z zapytaniem o objaśnienie do niéj, a łatwo to było uczynić pisząc do Florencji, gdzie pani Monczuńska całą zimę przebywała. „Wytrwałość“ na zasadzie lekkomyślnéj pogłoski, uczyniła publiczne oskarzenie, które jest jednem z największych o jakich słyszeliśmy skandali. Pokazuje się, że w tem oskarzeniu wszystko jest fałszem i potwarzą — a wina redakcji jest tem większą, że wprowadziła ona w błąd wielu rodaków, którzy oburzeni na mniemaną zbrodnię ks. Jełowickiego, podpisami swojemi przyczynili się do zgorszenia, jakiego widowisko przedstawia zawsze niesłusznie uczyniony zarzut. Można być nieprzyjacielem ks. Jełowickiego, i potępiać jego polityczne zapatrywania się, lecz nikomu bez dowodów nie wolno jest czynić zarzutu zbrodni — a „Wytrwałość“ ten zarzut właśnie uczyniła. (P. R.)

zrobiła zniszczenie. Z tysięców pozostało dwudziestu dziewięciu zgrzybiałych starców, po większéj części wieśniaków, których siermięgi ozdobione zostały złotemi krzyżykami. Nie jest to order. Prawo księciu Serbji, jako wazalowi, nie pozwala stanowić i rozdawać orderów. Jest to po prostu pamiątkowy medal, przypominający nie tyle zasługi ozdobionych nim, ile to, że byt Serbji liczy już pół wieku. Podczas rozdawnictwa tych odznak działa powoli strzelały. Echa gór podchwytywały wystrzały i roznosiły je daleko. Była to chwila pełna uroczystości. Te wystrzały były niejako echem tych które grzmiały przed pięćdziesięciu laty, kiedy ci zgarbieni wiekiem starce byli junakami, bojującymi za wolność ojczyzny. Tłumy z uszanowaniem chyliły przed nimi głowy i nie było wyperfumowanego eleganta, któryby każdego z ozdobionych krzyżykiem wieśniaków z synowską skruchą w rękę nie pocałował.

Rozdawnictwo medali poprzedził książe stosowną przemową. Na drugi dzień miał powtórnie przemowę w czasie uczty, przy toaście za pomyślność Serbji wzniesionem. Treść tych przemów każdy z łatwością odgadnie. Nie głosiły one nic nowego, nie zapowiadały żadnéj zmiany: wyrażały tylko, pierwsza cześć dla tych co o sobie i ojczyznie przed pięćdziesięciu laty nie zwątpili, druga radość z powodu doczekania jubileuszowego dnia. Dla tego nie będę wam tych mów powtarzał. Wspomnę tylko, że ani w jednéj ani w drugiéj najmniejszem słówkiem nie dotknięte zostały „opiekuńcze i gwarantujące dwory.“ Jest to rzecz całkiem nowa w publicznych serbskich władców przemowach. Dotychczas nie umieli oni obejść się bez wyrażenia wdzięczności dla „wspaniałomyślnego“ tego i owego „monarchy“. Pierwszy Michał tyle miał taktu, a może tyle rozumu, że obchodu narodowéj pamiątki nie zeszpecił wspomnieniem o dyplomatycznych oszustwach, eksploatujących sprawę serbską na rzecz interesów jéj obcych i nieprzyjaznych, jakiemi np. są moskiewskie lub austrjackie.

Gośćmi księcia, zaproszonemi w liczbie trzystu kilkudziesięciu osób na ucztę, byli sami swoi. Pomiędzy nimi pierwsze miejsce trzymali towarzysze Miłosza, daléj deputowani z każdego powiatu, następnie dostojnicy, książęca rodzina i czarnogórskie poselstwo. Tego ostatniego nie można liczyć do obcych. Jedynym obcym był reverend W. Denton, angielski ksiądz, propagujący połączenie wschodniego i anglikańskiego kościołów. Napisał on książeczkę pod tytułem: „Serbja i Serbowie“, za którą wielki mam do niego żal: naraził mnie bowiem na niepotrzebny wydatek. Kupiłem tę książeczkę, sądząc że dowiem się z niéj czegoś nowego a ciekawego, a znalazłem literacką reklamę, w któréj, w intereresie propagandy, reverend Denton niemiłosiernie Serbom podchlebia.

Publiczności było dużo. Topcziderska dolina roiła się ludem, który się zbiegł ze wszystkich stron Serbji. Byłoby jeszcze więcéj. Wybierało się dużo Serbów i Węgrów z pod austrjackiego panowania; lecz dbający o zdrowie sentymentów swoich wiernych poddanych rząd utrudnił im przejazd, zaprowadzając na trzy dni dla paszportów wyjątkowe prawo, mające tę szczególną własność, że konstytucję austrjacką zmienia w algebraiczną formułę a—a=o. Owa niechęć austrjackiego rządu do obchodu jest najwymowniejszą i najlepszą obchodu pochwałą. Był on świętem czysto nawskroś narodowem, takiem świętem, jakie kiedyś, w przyszłości, kiedy sprawiedliwość w polityce przestanie być martwą literą, każdy będzie obchodził naród.

Słyszałem że książe Michał otrzymał dużo adresów do serbskiego narodu z powinszowaniem i życzeniami. Pomiędzy niemi nadeszły i polskie ze Szwajcarji i Francji. Sądząc po tem jakiego doznał przyjęcia adres przez Polaków w Serbji przebywających podany i inne wdzięcznem przyjętemi być musiały sercem.

POLSKA.

— W dniu obchodu pięćdziesięcioletniéj rocznicy wybicia się na niepodległość Serbji, rady i zarządy stowarzyszeń Kasy Oszczędności w Zürichu i Towarzystw Wzajemnéj Pomocy w Genewie, w St. Gallen, przesłały na ręce księcia panującego Michała Obrenowicza, następny adres do Belgradu:

Wasza Książęca Mość!

Zechciéj być tłumaczem uczuć naszych dla pobratymczego nam narodu, którego wola postawiła Cię na czele jego losów.

Jako Słowianie, nie możemy nie brać żywego udziału w radości, jaka w dniu obchodu jubileuszowéj rocznicy wyzwolenia przejmuje naród Serbski; jako Polacy, udział nasz jest tem szczerszy i serdeczniejszy ile że w minionych kolejach Serbji, upatrujemy uderzające podobieństwo do kolei, jakie obecnie nasza własna przechodzi ojczyzna. To podobieństwo, o ile w smutku naszym i boleściach dodaje nam otuchy, o tyle uwielbieniem i miłością pociąga serca nasze do walecznéj siostry Polski.

Serbja własnéj waleczności i własnego poświęcenia owoce spożywa.

Przed półwiekiem wywalczyła połowę tego, co przed czterema wiekami uroniła.

Oby następne półwieku dopełniło reszty! Oby powróciła Serbji dawna świetność i potęga! Oby naród Serbski stał się rozsadnikiem publicznych i prywatnych cnót i wzorem pełnienia obowiązków! — Obyś Ty, Książe spełnił nadzieje, jakie w Tobie Serbja, Polska i Słowiańszczyzna pokłada.

(Podpisy).

— Komitet urządzający ustanowił w województwie Augustowskiem dwie komisje do spraw włościańskich w m. Suwałkach i w m. Łomży. Do Suwalskiéj komisji składającéj się z 9 rewirów należą powiaty: marjampolski, kalwaryjski, sejneński i północna część augustowskiego; a do łomżyńskiéj składającéj się z 6 rewirów należą powiat łomżyński i pozostała część augustowskiego.

— Komitet urządzający mianował radcę honorowego Karcowa, prezesem nowo otworzonéj komisji włościańskiéj Łomżyńskiéj, porucznika Tuchołko p. o. pomocnika prezesa komisji włościańskiéj włocławskiéj; dymisjonowanego majora Powało-Szwyjkowskiego komisarzem komisji bialskiéj.

— W nocy z 20 na 21 maja, miasto Biała dotknięte zostało pożarem, który całą część lewą miasta z wyjątkiem kilku domów zniszczył.

— „Ost deutsche Ztg.“ donosi, że w dobrach Alfonsa Taczanowskiego, kobiety i chłopi napadli na rządcę i jeometrę, gdy ten przystąpić chciał do wymiarów gruntu i pobili ich. Naczelnik wojenny z Zagórowa, kazał aresztować tych, których uważał za naczelników zbiegowiska i odstawił ich pod sąd do Konina.

— Konsul angielski w Warszawie Staunton, który potrafił sobie szacunek zjednać u ludności, został odwołany i już opuścił stolicę naszą. Przez to odwołanie lord Russel, chciał grzeczność zrobić rządowi moskiewskiemu, który niemiłem okiem patrzał na Stauntona.

— Kupiec w Środzie Szparakowski za obrazę pruskiego majestatu skazany został na 6 mies. więzienia.

— Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Bawarji nadesłało Komitetowi polskiemu w Monachjum 3000 fl., dla ułatwienia podróży tym Polakom którzy Bawarję opuszczą. W skutek tego ów komitet (z samych Bawarczyków złożony) opatrzył ośmiu kosztami podróży do Ameryki, a w kilka tygodni ma jeszcze wysłać 20 kosztem téj sumy, także do Ameryki. Tem rozdaniem. komitet zamyka swoje czynności, tem bardziéj, że już znikąd nie napływają do jego kassy pieniądze. Większa część pozostałych Polaków ma już zatrudnienie w Bawarji. Do Wirtembergji, niemcy tamtejsi zaprosili wielu Polaków z Szwajcarji do siebie i dali im zatrudnienie. Pomimo, że liczba ich była niewielka, a z pracy i prowadzenia się ich gospodarze byli zupełnie zadowoleni, rząd królewski kazał wszystkich wydalić z granic Wirtembergji. Przypominamy, że na tronie wirtembergskim siedzi moskiewka, Olga, córka Mikołaja, a siostra cara. Ludność bardzo źle przyjęła to rozporządzenie, przez które rząd króla okazał zależność swojéj polityki od Moskwy.

Przegląd polityczny.

Do „Gazety Wrocławskiéj znowuż piszą z Warszawy, że Berg już nie wróci z Petersburga, a pogłoska, że w. książe Konstanty zostanie namiestnikiem Królestwa i stan wojenny zniesionym zostanie, rozszerzona jest pomiędzy dygnitarzami moskiewskimi w Warszawie. Do pogłosek tego rodzaju trudno przywiązywać jakąkolwiek wiarę, zapowiedziana zaś reorganizacja Królestwa w duchu słowiańskim jak i coraz natarczywsze ze strony Katkowa domaganie się zniesienia autonomji i tytułu Królestwa, nie pozwalają na chwilę przypuszczać, że owe warszawskie pogłoski sprawdzić się mogą.

W Berlinie sprawa pojedynkowa, wywołana przez rycerskie usposobienie p. Bismarka, dotąd jeszcze pomimo odrzucenia pojedynku przez p. Virchow, nie została ukończoną. Wieść rozniosła się, że Roon minister wojny, miał także przesłać wezwanie swemu przeciwnikowi w rozprawach sejmowych, posłowi Gneistowi. Izba poselska, bardzo słusznie silnie sprzeciwia się temu, aby jéj członkowie wyzwani przez ministrów, dali im żądane zadośćuczynienie krwawe; nie chce ona miejsca obrad zamieniać na miejsce wyzwań pojedynkowych, pseudo-rycerskich, z powodu różnicy zdania i przekonań. Z powodu téj sprawy „Neue Freie Presse“ twierdzi, iż obecny gabinet pruski nie może się utrzymać na swem stanowisku zachwianem moralnie, bez poparcia się jakiem coup d'etat, czego dowodem właśnie są ostateczności wcale nieparlamentarne, jakich się dopuszczają panowie ministrowie króla Wilhelma. Co się tyczy sprawy księstw nadelbiańskich, utrzymują, że gabinet berliński gotów uznać prawa księcia Oldenburgskiego, który już przedtem ustąpił port Jahde domowi Hohenzolernów. Ks. Oldenburgski podczas ostatniéj bytności swojéj w Berlinie, miał liczne konferencje z królem i Bismarkiem, po których prasa urzędowa, zaczęła gorliwie dowodzić, że prawa jego do Szlezwigu i Holsztynu, są więcéj ugruntowane niż prawa ks. Augustenburga.

Cesarz Franciszek Józef opuścił Peszt d. 9 czerwca w nocy. W liście swoim na imię hr. Palffy, cesarz oświadcza podziękowanie krajowi węgierskiemu za przyjęcie jakiego doznał i obiecuje rychło wrócić w celu ziszczenia swych zapowiedzi, zawartych w mowie mianéj przezeń w Budzie. Spodziewają się ogólnie zmiany w dotychczasowym systemacie postępowania z Węgrami i przepowiadają blizkie porozumienia się między tronem habsburgskim i Węgrami, tem więcéj, że i Deak i całe stronnictwo liberalne jest za tem porozumieniem się. Cesarz w Peszcie Deaka mile witał i nazwał go „wielkością kraju“. Układ wzajemnego wydawania zbiegów, między Austrją i księciem Kuzą, podpisany został. Minister skarbu przedstawił izbie niższéj rady państwa wniosek nowéj pożyczki w ilości 117 miljonów. Zaraz potrzeba 54 miljonów, w razie zaś niesprzedania dóbr potrzeba jeszcze 64 miljony. Wniosek ten sprawił wielkie przerażające wrażenie, głównie dla tego, iż okazało się, że do pokrycia wydatków za r. 1864 do uchwalonego przez izbę budżetu potrzeba jeszcze 34 mil. złr.

Zawarcie konwencji kartelowéj pomiędzy Kuzą a Austrją, dało powód do obawy, że podobna konwencja i z Rosją zawartą zostanie. Obawy te jeszcze dotąd nie są rozproszone. Tymczasem Moskale intrygują w księztwach wszelkiemi sposobami, tworzą między bojarami spiski, piszą denuncjacje na Polaków. Jedna z takich denuncjacji nadeszła do Kuzy z Konstantynopola, donosiła o organizowaniu 2,000 żandarmów i to wieszających, którzy wtargnąwszy do księztw naddunajskich w połączeniu z tamtejszemi Polakami i licznem stronnictwem opozycyjnem, mieli obalić rządy ks. Kuzy. Książe nieuwierzył nikczemnéj potwarzy i podpisał kilkanaście dekretów nominujących Polaków na urzędników. Książe uwiadomił mocarstwa o adoptowaniu księcia Aleksandra. Moskwa i Turcja protestowały przeciwko nadaniu Aleksandrowi tytułu księcia krwi. Rząd turecki odmównie odpowiedział żądaniu Rosji, rozwiązania pułków polskich czyli kozaków sułtańskich. Gdyby Rosja upierała się przy swojem żądaniu. Wysoka Porta liczyć może na poparcie Francji i Anglji.

W Szwajcarji umysły zajęte są zapowiedzianą rewizją ustawy związkowéj. Prezydent Szwajcarji Schenck, zakomunikował zgromadzeniu związkowemu, memorjał. w którym szczegółowo wykazuje potrzebę zmiany niektórych paragrafów, i dla tego proponuje rewizję cząstkową ustawy.

Z Brest udały się okręta do Algieru po 30,000 wojska, które ztamtąd do Francji przewieźć mają. Zakaz niewpuszczania do Francji wielu zagranicznych gazet, szczególniéj téż Europy, został zniesiony. W ciele prawodawczem na posiedzeniach od 6 do 13 czerwca, trwał dalszy ciąg rozpraw nad szczegółowemi działaniami budżetu. Budżet sprawdzający zagłosowany został większością 212 głosów przeciw 11. Budżety ministerjum skarbu i ministerjnm stanu jak i spraw wewnętrznych i zewnętrznych przyjęte zostały. Posiedzenia ciała prawodawczego przedłużone zostały do 30 czerwca. Cesarz Napoleon dnia 10 czerwca wrócił do Paryża i przyjęty został, przez ludność z entuzjazmem. Rząd francuzki również jak i angielski postanowił, ażeby do portów francuzkich nie przyjmować i nie pozwolić zatrzymywać się statkom południowych stanów Ameryki, z powodu klęski jaką ponieśli od północnych. Rozeszła się wieść, że minister spraw wewnętrznych ma wydać rozporządzenie zawieszające aż do nowego rozkazu konferencje publiczne wszelkiego rodzaju w całéj Francji. Jenerał Mellinet przez wolnych mularzy francuzkich, został wybrany na wielkiego mistrza wszystkich lóż masońskich we Francji. Komisja naznaczona w celu ułożenia projektu wystawy powszechnéj w roku 1867 ukończyła swe prace; Montjoyeux jako sprawozdawca wnioskuje, by zatwierdzić w tym celu 20 miljonów franków; miejsce wystawy ma być na polu marsowem które ma być połączone osobną gałęzią z drogą żelazną okalającą Paryż. Hr. Walewski ma być zanominowany na miejsce ks. Napoleona, prezesem komisji wystawy. Francja odmówiła Rosji wydania oficera, który chciał zamordować sekretarza moskiewskiéj ambasady w Paryżu.

We Włoszech, oddział francuzki, w pierwszych dniach czerwca odparł oddział bandytów, chcący się przedrzeć z terytorjum neapolitańskiego do państwa papiezkiego. Vegezzi zaraz po przybyciu do Rzymu nazajutrz miał posłuchanie u Papieża. Opozycja przeciwko porozumieniu się z papieżem gwałtownie wzrasta w całych Włoszech.

W Anglji na miejsce zmarłego kardynała Wisemana, w dniu 9 czerwca wyświęcony został na Arcybiskupa Westminsterskiego, w kościele Moor-fields, ks. Manning.

Jefferson Davis dnia 1go czerwca stanął przed sądem cywilnym w Waszyngtonie, jako oskarżony o zbrodnię zdrady stanu. Nieszczęście swoje znosi z godnością; Jenerał Lee został do Washingtonu powołany na świadka przeciwko Davisowi. — W S. Francisco odkryto spisek, którego celem było, zawładnąć statkiem w porcie stojącym, by go użyć następnie jako statek korsarski juaristowski; z tego powodu wiele osób uwięziono. Prezydent Johnson ogłosił ogólną amnestję, wyłączając wszakże urzędników cywilnych i wojskowych, agentów dyplomatycznych, będących w stopniu lub godności wyższéj od półkownika, marynarzy od stopnia wyżéj nad ljetnanta, gubernatorów stanów południowych, właścicieli których własność przewyższa 20,000 dolarów, wreszcie korsarzy i grabieżców granicznych. Te osoby, które nie są objęte tą amnestją mają się osobiście zgłaszać do prezydenta o łaskę i przebaczenie. Wyłączenia te jak i konfiskaty okazują umysł mniéj wspaniały i polityczny Johnsona niż Lincolna, który zupełnem przebaczeniem chciał te wojnę zakończyć. Kirby Smith poddał się z podwładną mu armią; jest to już ostatni jenerał południowy, który dotąd się opierał.

„Monitor“ z Mexyku donosi, że oddziały obrońców rzeczypospolitéj wszędzie pobite zostały, a mieszkańcy organizują się dla obrony osób i majątków swoich. Buenos Ayres i Montevideo uznały cesarstwo meksykańskie.

Uprzejmie proszę obyw. Antoniego Laśkiewicza i Walentego Kobrzyńskiego, ażeby zechcieli przesłać dokładne swe adresa w interesie własnym pod adresem: Antoni Rembrandt l'hôtel des trois Suisses, à Lausanne.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).